Wyszedłem z domu. Na zewnątrz była idealna pogoda. Przez gorące promienie słońca do wyobraźni przenikało wspomnienie wakacji: lekka bryza, szumiące fale i szerokie uśmiechy. Niestety, ta piękna aura towarzyszyła mi jedynie do momentu, kiedy minąłem pierwsze skrzyżowanie. Kierowałem się na przystanek autobusowy. Nie mogę sobie przypomnieć gdzie dokładnie miałem się udać tamtego dnia, ale nie ma to zbyt wielkiego znaczenia. Na przystanku stało kilka osób, każda wpatrzona w przestrzeń ograniczoną smukłym ekranem telefonu lub własnymi butami – w zależności od tego, w której płaszczyźnie rozwinął się ich introwertyzm.

Kiedy autobus nadjechał, powoli wszedłem do środka. Sygnał ostrzegawczy zadźwięczał głośno trzy razy, zanim zamilkł, a drzwi się zamknęły. Zacząłem lustrować ludzi spojrzeniem, starając się wyobrazić sobie ich życia. Wyobrażałem sobie jak przekraczają próg swojego mieszkania, jak witają się z rodziną, jak siadają zmęczeni wieczorem w fotelu i popijają herbatę, zagłębieni w przyjaznej rozmowie lub lekturze; ale także jak wchodzą do blaszanego baraku, jak widzą odbierający chęć do życia głód i nędzę, jak płaczą nad niedolą swoich bliskich i jak topią smutki w kieliszku wódki. Zapewne znajdowali się wśród nich tacy, którym odpowiadała pierwsza część opisu i tacy, których życie pasowało do tej drugiej. Ale różnice między nimi, o ile ujawniały się w ich domach, gdzie mogli czuć się bezpiecznie, o tyle tutaj zlewały się w ogromną kałużę indyferencji. Przez chwilę wydawało mi się, że to poprzez szarą pogodę sączy się w ich serca smutek i obojętność, ale w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie – to z ich ziejących okrutnym znieczuleniem spojrzeń i obrosłym w pleśń konsumpcjonizmu serc wylewała się na zewnątrz ta szarość, którą nosili w sobie, by na każdym przystanku ulotnić się i skroplić na samej górze w najeżone kolcami zapomnianego bólu chmury.

Skłamałbym poważnie, mówiąc, że to ta obojętność mnie nie niepokoiła. Zdarzyło się jednak po chwili coś, co rozerwało na strzępy mój ślicznie poukładany, naiwnie czarno-biały świat. W tłumie dostrzegłem mężczyznę, ubranego w granatową puchową kurtkę, czarne spodnie i szary beret. Nie potrafiłem oszacować wieku. Stał tak, jak inni i wpatrywał się w pustkę, ogołoconą z uczuć, ale wyróżniał się czymś istotnym. Jego twarz co chwila wykrzywiał ból: unosił głowę, a następnie zaciskał zęby i machał swoją głową tak długo, aż męczący go ból ustąpił. Powtarzał to ilekroć poczuł taką potrzebę. Dodatkowo, szeptał coś cicho, czasem próbując wyrazić smutek, a czasem ogromną satysfakcję(wówczas zacierał przy tym ręce). Skupiłem na nim spojrzenie i starałem się w jakiś bliżej nieokreślony sposób okazać mu współczucie. Do dziś nie wiem, czy to poczuł, ale pamiętam dobrze, co stało się kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Oboje staliśmy w miejscu, ale dystans pomiędzy nami, zaczął się jakby zmniejszać i czułem wyraźnie, że jestem coraz bliżej tego nieszczęśliwego człowieka. Zacząłem czuć jego zapach, słyszeć oddech i bicie serca, a wreszcie zbliżyliśmy się do tego momentu, że kiedy chciałem coś powiedzieć, mówiłem jego głosem, kiedy się dotykałem, czułem pod palcami jego skórę, a powstające w moim umyśle wyobrażenia były jego wyobrażeniami. Zabrał mnie ze sobą, żeby opowiedzieć mi swoją historię.

***

Na dworze panował mrok. Stałem na podwórku(już jako pasażer, z którym się złączyłem) i obserwowałem tlące się w domu obok światło. Ruszyłem na przód i zapukałem do drzwi. Cisza. Zapukałem po raz drugi. Trzy ciche stuknięcia wywołały tym razem pożądaną reakcję. Ku drzwiom ktoś się zbliżał. Słyszałem delikatne kroki. Kiedy drzwi się otworzyły, stanęła przede mną przepiękna kobieta o kasz-

tanowych włosach i spojrzeniu tak ciepłym i przenikającym, że kiedy spotkało się z moim me wirujące zmysły przekraczały powoli granice tego, co poznawalne. Jednak, jak dowiedziałem się chwile później, to spojrzenie nie odzwierciedlało słów, które miały paść z jej ust. Tutaj obraz się urwał.

Musiałem w międzyczasie przenieść się do środka, bo następny fragment historii odbywał się przy małym okrągłym stoliku, oświetlanym przez niską świeczkę. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie – ja i kobieta o kasztanowych włosach. Nie znałem jej imienia, ale czułem, że ma dla mnie duże znaczenie i jest ze mną w jakiś sposób związana. Patrzyłem się na nią spokojnie i słuchałem, co mówiła. To wyglądało na kłótnię.

-Nie rozumiesz?. Nie możesz już więcej tutaj przychodzić.

Nic nie powiedziałem. Patrzyłem się na jej napiętą gniewem twarz i starałem się dostrzec w niej cząstkę tego, czym przywitała mnie, kiedy otworzyła drzwi. Niestety, to już dawno zginęło – rozpłynęło się w złości i gorzkim smutku. Czekałem na jej następne słowa. Poprzednie wycięły we mnie bruzdę tak głęboką, że nie wiedziałem już gdzie kończy się ona, a gdzie zaczyna się „ja". Po chwili kobieta przemówiła po raz kolejny.

-Wyjdź stąd. Proszę…wyjdź.

Milczałem. Bruzda otworzyła się teraz całkowicie i coś we mnie pękło. Drżałem cały i czułem, jak eskaluje we mnie mroczna siła, od której nie potrafię się uwolnić. Naciskała na głowę, na serce, na ręce, na nogi, na każdą część ciała, by przytłoczyć mnie swoim ciężarem. Złapałem kobietę za rękę. Moje oczy przesłonięte były szarą mgłą, która motała mi zmysły i kazała działać bezlitośnie. Nie miałem wyboru. Czułem to zbyt mocno. Tutaj obraz staje się już bardzo niewyraźny. Słyszę krzyk kobiety, prosi, żebym przestał. Słyszę też skrzypienie drewna, czuję zapach potu zmieszanego z perfumami, zapach ciała. Nagle wszystko się kończy. Czuję chwilowy spokój. Powietrze wypełnione uprzednio potem uzupełnia teraz zgniła woń nasienia. Podnoszę się i patrzę w lustro.

-Zrobiłem to – powiedziałem. Obraz rozmazał się i zniknął.

Poczułem jak ktoś wpycha mnie do samochodu. Włączył się silnik. Przejechaliśmy kilka przecznic i kierowca się zatrzymał. Spuściłem wzrok – na rękach miałem kajdanki. Przypomniałem sobie, że po dokonaniu zbrodni sam zadzwoniłem po policję. Byłem całkowicie bezradny, musiałem to zrobić. Możliwość odwrotu została mi na zawsze odebrana. Stałem się jego więźniem – więźniem drzemiącego we mnie zła.

***

Stałem na zewnątrz, na tym samym podwórku, co na początku i przyglądałem się temu samemu domowi. Stał teraz pusty. Wszedłem do środka i zobaczyłem jej ciało, ciało kobiety o kasztanowych włosach, całe we krwi. Martwa dłoń nosiła w sobie jeszcze resztkę jej życia w postaci silnego zacisku, w którym zamknięty został ostry nóż. Nie mogła o tym zapomnieć. Nie potrafiła się z tym pogodzić i odeszła. Zabiłem ją. To ja ją do tego doprowadziłem. To ja sprawiłem, że zniewolona wspomnieniem poczuła upadek czegoś, co najbardziej w sobie ceniła – swojej godności. Nie mogła żyć ze świadomością, że ktoś jej tę godność odebrał, zszargał i pozostawił na niej piętno zbrodni.

Wyszedłem z domu. Podwórko powoli rozmyły podmuchy wiatru i już po chwili znalazłem się na przystanku autobusowym. Wsiadłem do pierwszego autobusu, który nadjechał i kiedy przejechałem kilka

przystanków, dostrzegłem w tłumie siebie. W tym momencie nasze myśli zaczęły się rozłączać. Przywrócone mi zostało moje spojrzenie, moja skóra, moje serce i moje myśli. Patrzyłem na Pasażera, a w jego oczach odbijała się historia, którą mi opowiedział. Dojeżdżałem powoli na przystanek, na którym miałem wysiąść. Tuż przed moim wyjściem wszystko wyglądało równie normalnie, co na początku. Na twarzach ludzi wciąż malowała się ta sama obojętność, jakby ktoś wyssał z nich ostatnią kroplę szczęścia. Tylko ból, wykrzywiający twarz Pasażera się zmienił – nabrał znaczenia. Ale ja musiałem go tam zostawić, zostawić samemu sobie, by w parę minut później, gdy po wyjściu z autobusu usłyszałem z dala niewyraźny trzask, zbratał się ze śmiercią, która stanowiła dla niego jedyne lekarstwo.

Szedłem przed siebie, nie zdając sobie w pełni sprawy z tego, co się stało. Czy coś się zmieniło w moim życiu? Pewnie nie – pomyślałem, ale byłem w błędzie. Kiedy dotarłem do domu, zapaliłem światło i spojrzałem w lustro. Na moim czole widniała kropla zaschniętej krwi. Nie próbowałem nawet jej zmyć, bo kiedy ją dostrzegłem, zrozumiałem, co się wydarzyło. „And everybody said, what a shame that he's dead…but wasn't he a most peculiar man?" – zanuciłem. Wiedziałem już, że każdy ponosi winę za tragiczny koniec Pasażera. Pewnego dnia wypłynie ona z nas wszystkich i zabije na moment całe dobro, by znowu wydarzyło się coś okrutnego. Zło nigdy się nie zmienia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nihil Vanite, dodano 16.03.2017 10:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.